

Apokalipsa

Dariusz Dusza: "Wolałbym tego felietonu nie pisać. Bardzo bym chciał dopełnić tekst na jakiś luźny, pogodny temat. Ale nie, wobec tego, co się stało, nie można przejść obojętnie. Nie wolno! Zabito Odrę! Zamordowano!"



To prawdziwy kataklizm, prawdziwy dramat. Tony śniętych ryb, martwe bobry, wydry i ptaki. Katastrofa ekologiczna, której skutki odczuwać będziemy latami. Odrzańska apokalipsa obnażyła słabość państwa. Pokazała, jak bardzo zawiodły instytucje, które w teorii powinny opiekować się polskimi wodami. Zresztą, czy to pierwszy raz? Ile mniejszych, mniej nagłościonych w mediach zatruć niszczyło nasze rzeki?

Ilu winnych skazano za dewastację naszych wód? Oj, chyba niewielu. Zazwyczaj wszystkie tego typu postępowania prokuratorskie kończą się umorzeniem śledztwa z powodu niewykrycia sprawcy. Podejrzewam, że z Odrą będzie podobnie.

Przez dwa tygodnie nie zrobiono nic, by uratować rzekę. Nie ostrzeżono ludzi. Nie próbowano zlokalizować źródła zanieczyszczeń. Przecież od razu należało przeprowadzić kontrole w nadodrzańskich zakładach przemysłowych. Tydzień zajęło stwierdzenie, że w wodzie „występuje substancja o działaniu toksycznym na organizmy wodne”. Po kolejnych pięciu dniach urzędnicy zgłosili do prokuratury zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa.

Przecież to jest czysta kpina! Dwa tygodnie od pierwszych zgłoszeń o martwych rybach! I co z tego, że odwołano prezesa Wód Polskich i Głównego Inspektora Ochrony

Środowiska. Te instytucje całkowicie zawiodły! Rzeki muszą mieć prawdziwego gospodarza. Przez dwadzieścia cztery godziny na dobę, przez siedem dni w tygodniu, przez 365 dni w roku. A nie od ósmej do szesnastej w dni robocze.

Swoją drogą współczuję rozczarowania tym wędkarzom, którzy chcieli, by zamiast PZW większością obwodów administrowały właśnie Wody Polskie.

Tak naprawdę to na rzekach zależy wyłącznie wędkarzom. To nasi koledzy z narażeniem zdrowia zbierali martwe ryby z Odry. Politycy, samorządowcy i urzędnicy mają w nosie: Odrę, Wisłę, Narew czy Parsętę. Doskonałą ilustracją było zamordowanie rzeki Sztoly. Rzeki, której już nie ma, bo najpierw zniszczono jej źródła na potrzeby przemysłu, potem zasilano ją wodami kopalnianymi, by na końcu zakręcić kurek. Tak po prostu...

Był czas, gdy nad Odrą wędkowałem pięćdziesiąt razy w roku. Znam doskonale jej górny odcinek z pięknymi kleniami. Na terenie Opolszczyzny łowiłem w niej ogromne sandacze, sumy i bolenie. Wielką frajdę sprawiało mi wędkowanie poniżej Wrocławia albo w okolicach Zielonej Góry. A swoje pierwsze kroki stawiałem w magicznych Słubicach. Do dzisiaj wspominam dzikie ostrogi w Lubuszu, na których szalały stada boleni.

Tyle wspomnień, tyle dobrych chwil. Tylu przyjaciół, których spotkałem nad tą piękną rzeką. Piękną, pomimo regulacji i od czasu do czasu płynących barek. Aż chce się wyć, gdy pomyślę, jak ucierpiała.

Mogę jej tylko życzyć, by jak najszybciej się odrodziła. I żeby już nikt jej nie zabijał: ściekami, zbędną regulacją czy rojeniem o zrobieniu z niej kanału żeglownego. Może pora powiedzieć stop tym wszystkim politycznym hochsztatlerom, którzy niszczą nasze lasy, wody i wszystko, co im wpadnie w łapy. Może czas, by reanimować nasze rzeki. Pora na wielki program renaturyzacji i rewitalizacji.

Tylko kto się tego podejmie? Kto? Skoro na rzekach zależy wyłącznie wędkarzom."

Felieton znajdziecie także na stronie 81 WW 10/22.

12 października 2022, 00:13